

## BIRUTA FAŃROWICZ (Z D. TOMASZUNAS) ur. 1926; Lublin

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Tort z fasoli
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; II wojna światowa
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, okupacja, warunki bytowe, słodczyce, przysmaki, codzienność okupacji, moda, rozrywki

### Tort z fasoli

Podczas okupacji staraliśmy się żyć normalnie. Imieniny się urządzało, czy jakieś święta. Ja pamiętam, że z jedną z koleżanek zawsze robiłyśmy galaretki różnego rodzaju, bo nie było przecież żadnych słodkich rzeczy. Więc robiłyśmy takie galaretki przeróżne. Jedna to była – najbardziej ją lubili wszyscy – miętowa, z kroplami miętowymi z apteki. A mama robiła – jeżeli chodzi o te słodczyce – tort z fasoli, jaśka fasoli. Tam naturalnie nie było cukru, tylko była taka melasa, to wygląda tak jak miód mniej więcej – taki nie dokończony cukier. I drugi przysmak – to było z kartofli, robiło się takie gałki, które były obtaczane, czasami było kakao nawet, więc w tym kakao i trochę z cukrem i to też były pyszne. Bo przecież dzieci lubią i młodzież słodkie rzeczy. Nie było cukru, były marmolady jakieś z buraków do jedzenia, chleb na kartki, no – wszystko było na kartki. Poza tym kwitł handel taki pokątny, to ja doskonale pamiętam. Tam naprzeciwko nas, na ulicy Orlej, mieszkał taki pan, który handlował cielakami i przynosił nam od czasu do czasu kawałek mięsa. Pewnie za drogie pieniądze.

Mój brat, starszy ode mnie o pięć lat, był w pomocniczej służbie wojskowej. Wzięli wszystkich, bo on był w pierwszej licealnej przed wojną i wzięli tych wszystkich chłopców. Oni gdzieś poszli na wschód, w okolicy Berezy Kartuskiej. To przed wojną był stworzony w czasie rządów Piłsudskiego obóz taki dla przeciwników Piłsudskiego, a przede wszystkim dla komunistów. I potem tam siedzieli komuniści. I w tym obozie Rosjanie zamknęli, bo 17-go września Rosjanie już tam przyszli – tych wszystkich chłopców w tym obozie i przebrali ich w te ubrania po komunistach. Także jak mój brat wrócił, bo uciekł stamtąd i przeszedł przez Bug, przez zieloną granicę. Przyszedł w tym ubraniu – to był bardzo dobry gatunek – taka kurtka z takim kołnierzem sztywnym i spodnie. Mama pofarbowała to i z tych spodni zrobiła mi spódnicę, w której chodziłam całą wojnę, bo to ciepła była, na granatowo ufarbowała, a w tej kurtce mój brat chodził całą wojnę.

Były różne rzeczy, wydaje mi się że to ludzie przywozili i handlowali. Z Francji nawet były materiały, a buty były modne na takim korku, ale każdy nosił to co miał. Mnie mama przerabiała ze swoich ubrań. Jeszcze były modne takie, że wstawiało się takie pasy kolorowe. Miałam taką bluzkę – tu granatowy pas, tu jaśniejszy, aż do białego – z takich skrawków materiałów różnych.

Berety się nosiło na głowie i takie zawoje – to było z kolei od Niemców – z szalika – tak się zawiązywało szalik tutaj – też nosiły panie. Najbardziej nie było butów. Tak że ja – pierwszą zimą to nie miałam butów, bo jakoś urosła mi noga. Chodziłam w takich kaloszach do kolan, tylko tam się wkładało do środka kilka par skarpet, ale pamiętam, że mi było bardzo zimno w tych butach. Dopiero gdzieś tam później mama zdobyła mi. A przy końcu wojny to były kartki na buty, także dostałam kartki w tej bibliotece. Kupiłam sobie takie sznurowane buty, czarne i też pół studiów chodziłam w tych butach. Byłam na balu w pożyczonych butach kiedyś – od matki koleżanki. Były tak niewygodne, że nie wiedziałam, co zrobić – a tu miałam powodzenie i tańczyłam. To był czterdziesty czwarty rok. A ta koleżanka moja, której mamy buty ja pożyczyłam, miała takie same nogi. Mówię, żeby ona się na chwilę zamieniła, bo ja już nie mogę wytrzymać. Ja się zamieniłam na te buty, na nią też były jakieś niewygodne, a ja uciekłam i tańczyłam do samego rana w tych jej butach. A ona siedziała – taka byłam podła.

Data i miejsce nagrania	2004-02-23, Lublin
Rozmawiał/a	Monika Pytlarz, Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"